

**CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W POLSCE:**

rocznie 50 K., półrocznie 25 K., kwartalnie 12-50 K. ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 55 Kor. Prenumeratę płaci się z góry. Numer pojedynczy 1 kor.

Nieopłacone reklamy w Polsce wolne są od opłaty pocztowej. — Reklamów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

# PRAWDA

**PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTE**

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ”. — PSALM 126.

**PRENUMERATĘ**

oraz wszelkie korespondencje nadawca należy poś. adr.:

Redakcja „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petytowy, jednołamowy lub jego miejsce 1 Kor. — Nadzanie: za wiersz 4 Kor. Przy kilkorazowym ogłoszeniu, odpowiedni rabat.

**NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!**

## Świeca kanonizacyjna Piusa IX.

Był rok 1867.

Niedola Polski pod rosyjskim zaborem dosięgła szczytu. Powstanie skończyło się. Uiny w konwencji z Prusami ks. Gorczakow odpowiedział na noty mocarstw, że sprawa Polski jest sprawą wewnętrzną Rosyi. W Królestwie srożył się Berg, stosunki agrarne urządzał Milutin, a Kościół organizował po swojemu Czerkawski. Litwę zplądował kwiąg, czyniąc z niej ziemię szubienic i mogił, Murawjew. Rusią władał krwiożerczy Bezak. Półtora tysiący polskich wygnańców zaludniło step wielkerosyjski i sybirską tajgę. Na żywe ciało zwyciężonego narodu rzuciła się horda czynownicza, szerząc „obruśnienie”. Dobytek kulturalny wielu pokoleń ginął, ustępując miejsca uralskemu importowi.

Pod wpływem ogólnego rozbitcia kruszyła się nadzieja w sercach, wczoraj jeszcze wierzących. Tryumfowała małoduszność. Pod osłoną praktycznych hasel szerzył się materializm. Zawiodło przecie wszystko, a na chuurnem niebie żaden błysk nie zwiastował świtu.

I wtedy właśnie, ponad krwawym cementem zwyciężonych i ponad orgią zwycięzców, rozbrzmiał głos protestu i nadziei. Był to jeno głos słabego starca, wyzutego z potęgi, ale po za tym starcem stały mnogie miliony, i sam on miał na sobie zamię wybranych i moc proroczą.

Pius IX, sam jeden w całym chrześcijaństwie, nie przestał wierzyć ani na chwilę w odrodzenie Polski i pozostał jej wytrwałym orędownikiem od początku krwawego dramatu, którego głównym punktem był rok 1863. Poruszał on wszystkie sprężyny dyplomacyi, ślał

kardynałów z odręcznymi pismami do monarchów, wzywał świat cały do modlitwy za Polskę i w swej stolicy urządzać kazał w tym celu procesyę, czynną opiekę otaczał ofiarę tyranii i nie cofał się nawet przed wypędzeniem ze swych progów posła rosyjskiego, ani przed napiętnowaniem publicznem jego monarchyi.

Aż wreszcie gdy czara ucisku zaczęła przelewać się przez brzegi, Pius IX postanowił świat cały wezwać na świadectwo krzywdy, wyrządzonej Polsce, a zarazem powiedzieć uciśnionemu narodowi, że mimo przeszywających go trzech mieczy, nie zgnie, bo po nad najpotężniejszym mocarzem jest Bóg.

I gdy na uroczystość jubileuszu apostołów zebrało się w Rzymie ze wszystkich krańców obu półkul 120,000 nieigrzymów pod wodzą 500 biskupów, Pius IX ogłosił kanonizacyę św. Józafata, tej dostojnej postaci apostoła i męczennika, w której wcieliło się posłaniecstwo Kościoła na wschodnich kresach, wielka myśl unii i wreszcie los narodu, za wiarę zakutego w kajdany.

I nie ograniczając się tą krwawą odpowiedzią, jaką było podniesienie arcybiskupa polockiego na ołtarze, wobec rosyjskich gwałtów i bezczehstw, wielki przyjaciel Polaków chciał pójść dalej jeszcze i zostawić następnym pokoleniom symbol swego protestu i swej warty niezłomnej w wyzwolenie ojczyzny św. Józafata.

Podług ceremoniału postulator kanonizacyi, prowincyał bazylianów polskich, O. Dąbrowski, złożył podczas uroczystości pap. z w. relikwie św. Józafata i wielką p miątkową świecę. Świecę tę Pius IX oddał kolegijum polskiemu

w Rzymie, nakazując ją tam zachować, aż przyjdzie chwila, w której świeca ta, p z niesioną do zamartwychwstałej Polski, będzie mogła być zapalona w Warszawie.

Mówiąc te słowa, papież, podług świadectwa uczestników uroczystości, miał twarz natężoną i płomienną, zdawało się, że przed jego oczyma przeciąga naddziemska jakaś wizja... i godzi się wierzyć, że dane mu było widzieć w tej doniosłej chwili umiłowaną przez niego Polskę, wynurzającą się z morza łez i krwi, aby zasnąć znów na majestacie.

Pół wieku czekała gramolica Piusa IX wraz z relikwiami św. Józefa w skromnym kościele św. Jona Kantego przy via Maroniti na spełnienie papieskiej wieszczby. M to było takich, którzyby w spełnienie to wierzyli, a i ci, którzy wierzyli, odkładali je na daleki dystans, i nie przyuszczali zgoła, w jakich nastąpi rozmiarach. Ale oto wieszczba spełniła się, i to w romiarach, o jakich nie śmiała marzyć najbuniejza fantazya. Polska powstaje nie jako marny skrawek, ale jako całość, jako obrzym.

I wstającej z czasowego grobu wiozą obecnie dwaj polscy kardynałowie pośmiertny dar papieża proroka, „świecę Piusową“...

Dopełniły się czasy, dokonała się wróżba. Z wyżyn Piotrowej stolicy spływa na Polskę promień mistycznego światła, ku odrodzeniu wewnętrznemu narodu, ku uzdrowieniu z sobokostwa prywaty, ku nawróceniu do wielkiego posłannictwa, przez nas ponęchanemu z konieczności.

Niechże ta „świeca Piusowa“ zapalona w starej warszawskiej katedrze, przyjęta będzie przez naród cały sercem ochotą i wdzięcznym, niech mu stawia przed oczy potężne, bo aż do jasnowidzenia porwane umiłowane Polski przez Namiesznika Chrystusowego, a zarazem niech nie przestaje po wsze czasy przyświecać odrodzonej ojczyźnie! *Ks. J. G.*

## Przygody jeńców polskich, powracających z Syberji.

Wielu naszych jeńców, uprowadzonych do Rosji i w daleki Sybir stąd nie wróciło, a niestety ich i znajomym, będąc przez dłuższy czas od nich żadne, wiadomości, przypuszczają, że już więcej nie żyją. Zgajwae, że na tyle tysięcy wardenów, niejedyn próbując powrócić do ojczyzny, przechodząc przez te ogromne obszary wstrząśniętej dziś anarchią i wojnami dotychczas, wpadł w ręce śmierci, która tam wszędzie czyha na żyte ludzkie i chwytia swe ofiary czy głodem, czy różnemi chorobami epidemiczne-

mi, czy wreszcie kulą karabinową, którą tak łatwo bolszewicy pozbywają się obcych a p dejrzanych ludzi.—

Wielu jednakże naszych jeńców tam żyje, a nie mając odwagi puszczać się w daleką i niebezpieczną drogę, czeka na koniec wojen. Niektórzy wstąpili do wojska polskiego na Syberji i staczają zwycięskie walki z bolszewikami. Ze rodzina nie może od nich otrzymać wiadomości, to rzecz jasna, gdyż na wielkich przestrzeniach Rosji nie chodzą teraz koleje, bo niema mostów, więc i poczta nie może spełniać swego zadania. Da Bóg, że niejedyn, którego mieli już za nieżyjącego, wróci do wolnej Ojczyzny. Może czytelników będzie to interesować, opiszę po krótko mój powrót z Syberji razem z czterema innymi jeńcami.

Po trzech z górą latach pobytu w niewoli na Syberji, gdy końca wojny nie było widać, a coraz większa tęsknota za rodziną i za ziemią ojczystą mię dręczyła, postanowiłem uciec z niewoli i wracać do domu, obawiałem się bowiem, aby ta tęsknota nie przyprowadziła mię do pomysłowania zmysłów. Więc we wrześniu r. 1918 uciekłem. Po siedmiu dniach jazdy wozem i koleją, przebywszy 150 mil, wstąpiłem do Omska, gdzie przebywał na wygnaniu mój krewny. Ten odradził mi puszczać się w dalszą drogę. tłumacząc różne niebezpieczeństwa, a szczególnie, że trzeba przechodzić przez kilka linii bojowych. Usłuchałem wtedy tej rady, zatrzymałem się w Omsku, gdzie znalazłem nie złe zajęcie, lecz pobyt w większym mieście zaczął tak źle działać na moje usposobienie i dręczyć mię tęsknicą, że po dwóch miesiącach wróciłem na dawne miejsce w zacisze wiejskie.

Jednak ta straszna tęsknica, której nikt nie zrozumie, chyba tylko ten, kto jej na wygnaniu wśród obcych a zdala od swoich sam doznał, i tu nie dawała mi znowu spokoju. Postanowiłem wracać do Ojczyzny, choćbym to miał przepłacić życiem, bo w tem strasznej udręczeniu ducha i życia nie wiele sobie cenilem.

Dnia 27. lutego 1919 r., zdając się na wolę Boga, uciekłem, a razem ze mną towarzysze: S. Sagan kołodziej z pod Przemyśla, M. Jagiełek stolarz z Przeworska, M. Smertyka krawiec z pod Rudek, G. Stadnik łake z pod Rudek i M. Sabadarz z pod Sadowej Wiszni. Miałem około 300 rubli i ciepłą odzież.

Zacpatrzeni w paszporty jako poddani Państwa Polskiego przyjechaliśmy koleją do Czelabińska. Stąd koleją nie wolno było jechać, gdyż zbliżała się już linia bojowa między bolszewikami a wojskami syberyjskimi Kołczaka puściliśmy się więc dalej pieszo w drogę. Odwśmy uszli 26 mil drogi i podeszli już pod linie bojową, aresztowano nas pod Złotoustem i odesłano napowrót do Czelabińska. Tu po zdananiu naszych dokumentów i paszportów wypuszczono nas na wolność, nakazano nam jednak, abyśmy pod linie bojową nie podchodzili. Po kilku dniach z Czelabińska puściliśmy się znowu w drogę do miasta Trojicka, stamtąd na Orsk i Wierchuralsk w kierunku na Orenburg. Pod Orskiem zatrzymano nas na kilka dni i tu spotkaliśmy kilku Rosyan, wracających z niewoli z Au-

stryi. Ci opowiadali nam straszne rzeczy o bolszewikach, że zabijają każdego przechodzącego przez linię bojową bez żadnych względów na jego narodowość. Widząc, że przez linię bojową przejście niemożliwe, że nadto trzeba było iść wśród ogromnych śniegów przez stepy, lasy i przez niedostępne góry, przyszedłszy do wsi kozackiej Kalejgi pod samymi górami uralskimi, postanowiliśmy tu zacząć do wiosny, zwłaszcza, że byliśmy dotychczasową podróżą bardzo znużeni, a kieszenie już się wypróżniły. Kalejga była odległą od Czeliabińska o 21 mil, a dotychczasowa nasza podróż trwała 7 tygodni.

Ta z krawcem wynajęliśmy za pozostałe nam jeszcze pieniądze kwatere, nakupili narzędzi szewskich i krawieckich i otworzyliśmy pracownię szewską i krawiecką. Rzemieślników tam brak, dlatego ludność bardzo ich ceni, a miejscowy ataman czyli wójt ułatwiał nam zakupno naczyń i maszyny. Roboty mieliśmy dużo, a zarobek bardzo wielki. O cenę za robotę nikt się nie targował, każdy prosił, aby tylko zrobić, a oprócz zapłaty przynosili dobrowolnie różne wiktuały, jak: chleb, mięso, masło, ser, jaja i t. p. Ludzie tamtejsi, gdy nas bliżej poznali, szanowali nas bardzo. Za robotę butów płacili 150 do 200 rubli, trzewików 100 do 130 rubli.

Lecz choć zarobek był świetny i życie dobre, nic mię to nie cieszyło. Niemiłe mi były pieniądze, dostawki i wygody wśród obcych, tam wszystko cudze, tam zdaje słońce i gwiazdy jakieś inne, jakieś obce, a myśl i serce rwały się zawsze do własnej chaty, do swojej rodziny. W Kalejdze byliśmy 10 tygodni.

W lipcu 1919 linia bojowa przysuwała się do nas, gdyż wojska syberyjskie cofały się na lewem skrzydle przed bolszewikami, podczas gdy prawe skrzydło, gdzie była armia polska, złożona z jeńców i Polaków zamieszkałych na Syberji, posuwało się zwycięsko naprzód. Wojska syberyjskie ustąpiły 17. lipca z Kalejgi, a zajęli ją bolszewicy z 100 strzałów karabinowych i armatnich

Wtedy mając przed sobą już wolną drogę, zaczęliśmy się gotować do dalszej podróży. Ponieważ mówiono nam, że w Rosji brak chleba i żywności, każdy z nas przygotował 40 funtów suszonego chleba, świeżego suszonego mięsa i innych prowiantów, kupiliśmy konia i wóz za 4700 rubli i 22. lipca ruszyliśmy w dalszą drogę. Prowianty, odzież i bieliznę złożyliśmy na wózek, a sami szliśmy pieszo. Dwa tygodnie przeprowiantowaliśmy się przez góry uralskie. Wyjechawszy za góry, spodziewaliśmy się, że dalej będzie już można jechać koleją, lecz koleje tam nie szły, gdyż wszystkie mosty były poniszczone, więc musieliśmy dalej iść pieszo aż do Ufy. Tu powiedziano nam, że stąd bezpiecznie pojedziemy koleją do granicy Galicji. Sprzedaliśmy więc konia z wózkiem i postaraliśmy się o nowe paszporty jakoby dla Rusinów, gdyż bolszewicy Polaków aresztowali. Otrzymałszy paszporty, wsiedliśmy na kolej, lecz ta jechała tak, pieszo człowiek dalejby zaszedł.

Józef Karpiński.

(Dokończenie nastąpi).

## Straszne skargi, ale — cóż robić?!

Począwszy od Nowego Roku wszystkie czasopisma polskie, a w liczbie ich i nasze podniosły znacznie cenę prenumeraty. Uczyniło to z łatwo zrozumiałych przyczyn. Wszak wszystko z przerażającą szybkością drożeje! Drożeje papier, drożeje farba, drożeje robocizna drukarzy, drożeje praca redaktorów.

Cóż robić?

Wszak pracownicy gazet, we wszystkich jej działach, muszą żyć, a jakże żyć za skromną skalę dawnego wynagrodzenia, skoro produkty żywności, takie jak np. chleb, mąka, cukier itp.; skoro ubranie, buty, skóra, skoro węgiel i wszystko co jest do życia niezbędne u wielokrotność swą dawniejszą cenę w niesłychany sposób?

## PO MOGIŁACH DO KRAJU.

OPOWIADANIE ZACZERPNIĘTE Z SZCZEGÓLNOŚCI

8

(Dokończenie.)

Panno Maryo — wyszeptał czyż pani nie widzi, że przeciw woli Boga biedna nasza nauka nic uczynić nie może. — Niech i nadejmną ma Pani trochę litości. Patrząc na lzy pani i być bezsilnym, nie mógł nieszczęścia odwrócić, wtedy kiedy każdą chwilę życia oddałbym, to męczarnia, które siły moje przewyższa. Niech pani to zrozumie.

Maryna podniosła zaleknione oczy na doktora. — Przepraszam — wyrzekła cichutko, nie rozumiejąc nawet dla czego i do kogo tak mówi. Zdawało się jej tylko, że akąś wielką przykrość zrobiła człowiekowi, który od pięciu tygodni pobytu ich w tym nieszczęsnym baraku szpitalem nazwanym tyle serca jej okazywał — więc myśli, że się tak prawdziwie okazała, odwróciła nawet jej w

wagę od osobistego bólu i raz jeszcze, wyciągnawszy obie rączki do mówiącego, głosem, w którym jakaś serdeczna nuta brzmiała, powtórzyła: — Bardzo przepraszam i bardzo dziękuję.

Doktor pochwylił ręce w gracym uścisku, bo mu je nie wzbraniało, ale gdy sam się znalazł, nie cniął sobie odpowiedzieć, czy choć trochę rozumiała jego ta anielska dziecina?

A Marynia upadłszy na swoje łóżeczko w myśli przechodziła wszystko, co przeszło od wyjazdu z rodzicami.

Więc jak w jakimś żalobnym kolektku przesuwali się przed nią wspomnienia tych strasznych tygodni. Widziała ciało matki z sączącą się jeszcze raną u skroni, zdruzgotaną obwisłą jej rękę, która tyle nieszczot im rozdawała. — Widziała wprowadzenie ojca i brata przez bolszewików. A potem na stacyi porwanie trupa matki, mimo ich krzyków i prośb. później, ale to już mniej pamięta, ci sami bolszewicy przyszli oznajmić im, że ojca już nie mają, ani brata — bo to polskie „matczynie

Idą zatem w górę ceny materiałów i pracy. Rzecz to zrozumiała. Przecież każdy z czytelników na sobie tej klęski drożyzny doświadcza. Który z nich wobec tego podjąłby się dziś pracować za dawniejszą, przedwojenną cenę? Który z nich byłby w stanie utrzymać siebie i dom swój za płacę przedwojenną?

Dostłownie — nikt!

A zatem i cena gazet musiała pójść w górę. My i inne pisma otrzymują skargi z tego powodu. Skargi niesłuszne. Jakże bowiem żądać od wydawnictw, aby nie dały się pociągnąć za sobą drożyznie, skoro i one muszą wszystkie swoje potrzeby opłacać wielokrotnie drożej niż przedtem. Wagon papieru gazetowego, który na początku wojny kosztował 4—5 tysięcy koron, dziś podskoczył w cenie do 90-ciu, a nawet ponad 100 tysięcy koron, a więc podrożał blisko dwudziestokrotnie.

Gdyby gazety chciały dotrzymać kroku drożyznie, to prenumerata tygodnika musiałaby dziś kosztować nie 50 koron rocznie, ale 50 koron miesięcznie!

Wydawnictwa polskie tego nie czynią, bo wiedzą, że w takim razie upadłoby czytelnictwo, stan oświaty i kultury narodu by się obniżył, że wynikłaby z tego ogólna klęska narodowa, która mogłaby smutnie zaważyć na losach naszego młodego państwa. Starają się zatem cenę swych wydawnictw tak kalkulować, aby mózdz istnieć. Nie więczej! Tylko, aby mózdz istnieć i służyć sprawie narodu i ojczyzny.

A tu nas spotykają skargi i żale, i wyrzuty niesłuszne! Ba, spotykają nas — na chlubę naszą zaznaczyć należy, iż niezbyt liczne groźby, iż ten lub ów gazety prenumerować nie będzie, bo jest za droga.

Za droga!? Czy ten lub ów wyrzeka się nabycia mąki, chleba, soli, butów, ubrania; dlatego, iż wszystko to jest dzisiaj drogie? Nikt! Każdy płaci tyle ile żądają, bo musi żyć. A gazety? Wszak i one są strawą duchową — niezbędną. Żleby było, gdyby w narodzie naszym utarło się przekonanie,

ki", więc ich rozstrzelali! Co dalej było, mało pamięta. Jakaś pani koło nich chodziła. Przywieźli ich później do tego baraku, bo Stefuś zachorował na wietrzną ospę i nie wytrzymał. Zanim upłynęły wyznaczone tygodnie kwarantanny, położyła się Bronia na szkarlatynę. — Nic już z niej nie będzie. Drugi aniołek do mamy pójdzie, a ona?

No Babcia i Andzia to jeszcze jej potrzebują.

Ale za co ona doktora przeproszała — czego on chciał od niej? Przypomnieć nie może — bo głowa bardzo ją boli.

Tej biednej rozbolelej głowy, nie podniosła już Marynia z poduszki. Płatały się po niej myśli; z ust spalonych gorączką wychodziły zapytania, które doktora do rozpaczy doprowadzały.

To niespodziane spotkanie z idealnym dzieckiem, to uczucie dla niej dotąd mu jeszcze nieznanne, które w szlachetnym sercu doktora tak gwałtownie wybuchło, że cała dusza jego zawładnęła — to był pierwszy jasny promień w życiu jego. — Urósł w ciężkiej pracy noza twarde ży-

ze bez gazety można się obyć. Bardzo rychło taki stan pojęć odbiłby się wszechstronnie na położeniu całego ogółu. Musielibyśmy błęd ten gorzko opłakiwać. Bo dobra gazeta jest dziś dla człowieka, który nie chce być tylko zwierzęciem ludzkim, tak samo potrzebna, jak chleb i powietrze. Bez oświaty, szerzonej przez dobrą prasę, udusilibyśmy się w zaduchu ciemnoty i zacofania, uniemożliwilibyśmy rozwój, a może nawet istnienie naszemu młodemu państwu.

A więc nie narzekajmy, nie lamentujmy daremnie. Wraz z ogólną drożyzną musiała podrożeć i gazeta i książka. Gdybyśmy z tego powodu wyrzucili je z domu swego, to wyrzucilibyśmy swego najlepszego przyjaciela, a więc sobie samym wyrządzilibyśmy osobistą krzywdę!

Rozumni obywatele wejdą w położenie wydawnictw i chętnie poniosą w formie podwyżki prenumeraty ofiarę na ich podtrzymanie. Nie zechcą oni doczekać tej chwili, aby w kraju naszym, polskim i katolickim, wychodziły tylko tanie wprawdzie, ale obce naszemu duchowi i szkodliwe czasopisma żydowskie, tanie, bo zasilane z prywatnych szkatuł bankierów żydowskich, getowych czerpać w tym celu fundusze od najgorszych nawet zewnętrznych wrogów Polski i naszego narodu.

Uczciwi i rozumni obywatele do tego nie dopuszczą, bo byłaby to ich krzywda i hańba!

## Portret Jezusa Chrystusa.

„Figaro“ paryskie zamieszcza nadesłany mu przez jednego z czytelników przekład ciekawego niezmiernie dokumentu, którym jest „portret“ piśmienny, czyli opis wyglądu Jezusa Chrystusa, naskicowany przez współczesnego Chrystusowi prekonsula rzymskiego, Pubbusa Lentulusa. Znany to zresztą dokument, a przedstawia się on formie listu, pisanego do senatu przez przypuszczalnego poprzednika Pilata w Judei.

List ten brzmi:

cie, nią się tylko przebijał — gdy stanął u kresu marzeń i z dyplomem w kieszeni wrócił do matki, otoczyły go nędze ludzkie. — Tylko cierpienia — tylko łzy dokoła. — A on ze swoim zacnem współczującym sercem, przejmował się każdym bólem, nad każdym nieszczęściem, którego odwrócić nie mógł, cierpiał podwójnie, winiąc często siebie, że śmierci odwrócić nie umiał.

A dziś znova stał przed nim — staje między nim i jego szczęściem — staje z naigrzaniem tych zdobyczy naukowych, które on z taką chciwością nocami całymi pochłaniał. — Chciałby w sobie równowagę zatrzymać — chciałby mózdz trzeźwo odczytywać książki, bo jeżeli w swojej głowie cznie zupełną próżnię — to przecież na to sa one, żeby przypominały co robić należy w ciężkich wypadkach.

A jego Marynia — tam kona. On wie już o tem i nie oszalał — patrzył w biedne gardło, które nic już przyjąć nie jest w stanie schamałym — dyfteryt? — Ludzie to przechadza — i żyją — i szczę-

„W tych czasach ukazał się i za naszych czasów żyje wśród nas człowiek szczególnie cnotliwy, którego uczniowie jego zwa Synem Bożym. Uzdrawia on chorych i wskrzesza zmarłych. Jest dobrze zbudowany i godny uwagi. Fizyognomia jego jest taka, że ci, którzy nań patrzą, mogą go kochać i bać się go zarazem. Włosy ma blond, gładkie i puszczone swobodnie, przylegające aż do uszów, a od uszów do ramion spadała one kędzierzawiąc się w oddzielnych pierścieniach. Przedział dzieli je pośrodku głowy, a każda połowa włosów rzucona jest na boki zgodnie z modą panującą w Nazarecie.

Człowiek jego jest skupione i pogodne, bez zmarszczek i fałdów. Głęboką jego twarz upiększa lekki odcień wiśniowej barwy. Nos ma pięknie uformowany, brodę bujną takiejże barwy jak uwłosienie głowy, dość jasną i przedzielną w pośrodku. W spojrzeniu jego maluje się mądrość i prawość. W oczach ma błękit, grający różnemi światłami i odcieniami.

Jest straszny, gdy głosi nauki. W rozmowie jest miły. Uwagi swoje czyni z ożywieniem, jakkolwiek nigdy nie traci spokoju. Nikt go nie widział śmiejącego się, często natomiast widziano go płaczącego. Jest kształtny, prosty, a jego ramiona i ręce jego są tak piękne, że przyglądanie się im sprawia przyjemność. Akcentowanie w mowie jego jest poważne, mówi mało, jest skromny, a wreszcie jest tak piękny, jak tylko może nim być człowiek. Zwa go Jezusem, Synem Maryi“.

Tak oto, według dokumentów rękopiśmiennych przedstawia się portret Chrystusa.

## Starowiercy na Mazurach.

P. Maciej Wierzbicki opowiada w Kurjerze warszawskim o kotołach rosyjskich starowierców, t. zw. Filiponów, ukrytej wśród lasów powiat. żydzborakiego

Historja ich długa i dziwna. Pobieżnie tylko dotykam dziejów tych starowierców z nad morza Białego, którzy około r. 1700 posiadali tam klasztor, założony przez jakiegoś prełata Filipa Pustosiwa. Praktyki dewocyjne, obyczaje i śmierć

ścia to im nie odbiera. — A jemu dla czego tak? I z smutkiem liczyć się zaczął — czy nie zaniedbał kogo? Czy z braku jego troskliwości żaloba nie okryła jaką rodzinę?..

Ocknął się wreszcie — oprzytomniał. — To nie jego Marynia, ale widocznie on sam jest chory — czuje nawet gorączkę. Zimną wodą się obleje — pobiegnie do niej — i godzinkę odpocznie. — Wszystko będzie dobrze. Pamięta jak Marynia podała mu obie rączki, — to była odpowiedź dobra. — Za parę tygodni — jedną tylko w dzień jego złoży przed ołtarzem i znowu jak wtedy do Matki pojedzie — ze skarbem swoim.

Umyty, odświeżony — wyleciał doktor z pokoju i zastał swoją bladzielną Marynię z uśmiechem na ustach — dawno u niej niewidzianą. Przed łóżkiem klęczała staruszka z Andzią — Marynia wyciągnęła chudą rękę do doktora.

— Panie Zygmuncie — odezwała się cichutko — za nimi! doprowadzę ich, bo i mnie Mama woła.

Jeszcze jedna — trzecią już z kolei trumienkę

meceńskąą tych mistyków maluje barwnie Meresowski. Część ich wywedrowała do Polski i zbłądziła się tam do rozkolek, czasu Stefana Batory, zbiegłych z Moskwy. Nie uznawali oni i do dzisiaj nie uznają ani popów, ani święceń, a dawno potępiali przysięgi, śluby, służbę wojskową i samsunki z innowiercami, nie używali kawy, herbaty, ni lekarstw. Zatapiali się w modłach, oddawali miłostom i w płomieniach kończyli żywot, myślą o istnieniu pozagrobowem opanowany.

Niegdyś gnieździł się oni w Łomżyńskim trudniąc się przeważnie kontrabandą z Prusami. Stamtąd zwabił ich król pruski w bezładny kraj, wyznaczył im pas puszczy nad strugą Krutyńską, gdzie czuwała nad nimi piękna osada Stara Ukta. Niebawem, pod ciężką łapą władz pruskich, zmuszających ich do służby wojskowej i posyłania dzieci do szkoły niemieckiej, poczęło się szerzyć niezadowolenie. Rząd pruski poradził sobie na swój sposób; zamianował specjalnego komisarza policyjnego, który wychowywał ich na dobrych poddanych króla pruskiego. Odtąd zapanował w osadzie Filiponów pokój, mimo to nie wyzwolił się już nigdy z pod szczególniejszej pieczy wachmistrzów pruskich.

W zaciszu leśne tych sekciarzy, do Wejnowa (Eckersdorf) wybrałem się z pięknej Starej Ukty.

Droga żółta biegła po pagórkach leśnych nad ową szeroką, malowniczą „strugą“, nęcącą oko. — Wkrótce zauważyłem nad jej brzegami licznie osiadłe kłitki z desek zbite i spytałem o ich cel mego woźnicę, Mazura.

— W tych domkach Filipony myją sobie nogi — objaśnił mnie.

— Życie z nimi w zgodzie?

— A jużci. To niezłe ludzie.

Pojawiła się przed nami drewniana kopuła cerkiewna z krzyżem w tych stronach nieznanym. Mineliśmy szereg chat mazurskich i znowu ukazała się druga skromniutka cerkiewka, wioski zwanej Ładne Pole, z którą łączy się Wejnowo ze swym ślicznie położonym klasztorkiem starowierców. Murowany ten budynek robi poprostu wrażenie cichego

odprowadziła biedna Baboła z Andzią na cmentarz — nie wracała więcej do baraków — od wrotnego pobytu na kwarantannie uratował ją doktor. Andzia jedna szkarlatynę wytrzymała.

Andzia jedna pozostanie jako przysłała opiekunka dla babci staruszki. Po tym ogromie cierpienia i nieszczęść ruszyły dwie bezdomne i bezradne istoty w dalszą drogę, lecz dokąd jada i po co nie zdają sobie już sprawy, myśl cierpieniami przeżarta w stany nierzytomne rychło zapada. — Gwiałami... coś jaśnieje... możeby szukać rodziny — gdzieś w Polsce jakaś dalsza rodzina, ale z ciałem do nich spieszyć — pytać będą o resztę, co im odpowiesz, nie wiedzą, nie widzą, widzi im się cmentarz, jedne tylko krzyże i krzyże po a niby przed nim, marzenie kraju przygasło, drogi są już polskie, a obce; ślady pogubione — jada bezdomne, bezwiedne.

... jakiegoś mądca folwarłem samodzielnie za-  
władującego, Około wiankiem gumien, spoziera  
z pewnej wyniosłości, jakby na ostoję przesmaczo-  
nej na lasurową wetęgą strugi krutyńskiej.

Na dziedzińcu nie było zgoła nikogo. Jakiś  
wymiot. Wtarałem zatem do wnętrza, ale i tu  
otwaga chwile nie mogłem przydybać żywej duszy.  
Wreszcie schodzi z pietra brodaty starszy czło-  
wiek w... afowyr, płóciennym kitlu i pyta mnie:

W... morku tym, pomakąd bodaj i za szpital  
skłębny przez miesiąc lub dwa przeważnie ko-  
biety, aby w całym skupieniu oddawać się dewo-  
cyom. Opuszczają na ten czas dom i męża i tu żyją  
z Bogiem, gotują się na godzinę śmierci.

W ślad za tym starym Filiponem dostałem się  
do takiej, czworościennej izby, której białe ściany  
sposobnie były pokryte błyszczącymi ikonami i we-  
tami. Zastąpiłem tam na środku izby kłęczącą po-  
brebną kongregacyę i, przysiadłszy na ławie przy  
wejściu, obok brodatego starowiny byłem świad-  
kiem najoryginalniejszego nabożeństwa, jakie kie-  
dykolwiek widziałem. W izbie tej, dobrze oświetlo-  
nej w rozblasku mozaiki i świecidełek w guście  
prymitywno-wieśniaczym zanikał ołtarzyk subo o-  
srobrony i ozłocony. Pod boczną ścianą ciągnęły  
się stale a w nich czerniło kilka jakby zakonnych  
kobiet oraz wysoka, chuda, ascetyczna figura si-  
wobrodego mężczyzny o niezwykle pięknie rze-  
źbionej uduchowiowej twarzy. Był to oczywiście  
„staryk”, mąż światobliwy, świecący cnotami i w  
ścisłej czystości pędzący żywot pontemplacyjny.

Nie odprawiał on głośnych modłów. Pomiedzy  
pierwszym rzędem nabożnych kobiet z długimi  
ciemnymi warkoczami i kilku zgrabnych młodzień-  
ców wznosił się pulpit mały. Ze zdziwieniem spo-  
strzegłem, że stoi przed nim na stółeczku wiejska,  
schładnie odziana dziewczynka, może dziewięcio-  
letnia, z warkoczami na barwnym staniczku.  
Ona to, niewinne, grzechem nie splamione dziecko,  
przewodniczyła wspólnej modlitwie czytając  
dzwicznym głosem z ozdoby księgi, zapewne  
księgi św. Chryzostoma, będącego u starowierców  
w wielkiem poważaniu. Kongregacya raz wraz  
podejmowała werset żarliwie.

Nastrój religijny wzmagał się. Głosy drgały  
nutą głębokiej skruchy, błagalne tony splatały się  
z dźwiękami przysięg, cześć i miłość Najwyższego  
podniosła się niby kadzidło. Dreszcz uniesienia  
modlitewnego przenikał ich, aż runęli twarzami na  
podłogę z głosem: Panie pomiluj!.. I, łamiąc się  
współ raz wraz, jej bić poklony, dotykać czołem  
podłóg i powtarzać błaganie: Panie pomiluj!..  
[Chór brzmiał jak głos jednego wielkiego serca, jak  
akord potężny. Brzmiał raz, drugi, dziesiąty, dwu-  
dziesiąty. Zdało się, iż grzechy niby suche liście opa-  
dały z nich na stopnie ołtarza w proch się rozsy-  
pając. I jeszcze raz, drugi, dziesiąty: Panie pomiluj!

... znaną, że wnet zaczął gaskać we mnie sz-  
... dla tej głęboko wierzącej czeladki. Wydało  
mi się bowiem, że grupa tych wieśniaków, kiwa-  
jących się miarowo, oddaje się jakimś śpiewacko-  
gimnastycznym ćwiczeniom. Doprawdy nie koń-  
czyło się to „Panie pomiluj!”.. Ale wszystkie się

kończy. Orszak wyryła się na dwór i przyje-  
ła mnie laskawie.

— Czy pan z pod króla pruskiego? — pytały  
mnie kobiety czystą polszczyzną, mazurską.

— Czemu to u nas każą dzieciom w szkole  
uczyć się wszystkiego po niemiecku? — zagadnęła  
mnie jedna z matek i zaraz ujawniła się jedna z  
gólnych bolączek, jakie Filiponi dzielą z mazurami.

## KORNEL MAKUSZYŃSKI.

### Przygoda lotnika, co był aż w niebie.

„Raz lotnik, co ma skrzydła, co skrzydła ma  
orłowe, wyleciał jak ptak. Przez zorzy małowidła,  
przez ciemury wleciał płowe, aż na niebieski szlak.

„U niebios hotełwrotu zdumiony patrzy kęsiąc  
i myśli:

„Czy to sen? czy napadł się bękotu, oszalał od  
ciemności, straszliwy śmiełek ten?”

„Płocny za nim gnały, warczały za nim bu-  
rze, jak pies go gonił grzmiot. On leciał w słońcu  
cały, co nań czekało róże, w swój oszalały lot.

„W pył znowy rwał się zorzę, wzdłuż mlecznej  
leciał drogi i nie wie, gdzie jest kres. Na gwiazd  
wypinał merze, co larzyk podniosły srogi, wśród  
trwoniych, złotych łez.”

„Wtem wicny gorejące na młodą padły głó-  
wę, ster mu wyrwały z rąk. To na niebieskiej łącz  
anioły się tęczowe w taneczny zwiody krąg.

„Uśmiechnął się bolesnie na chmur ładując  
skraj, na zwanem nieba szkle, bo widzi, że coś  
wczesnie sama dostał się do raj, bo, że nie umarł  
— wie.

„Chór rajski go oteczy, ogląda go ciekawie,  
dotyka lilią rąk: „Ach jakie on ma oczy, Ach to  
jest anioł prawie, Ach pójdz w taneczny krąg!”

„Maszyna ta obrzydła, co tak straszliwie je-  
czy, niech w padół leci zły. My ci przypniemy  
skrzydła tęczowe i liljowe, te, jakie mamy my.

„Tu zawsze jest nieziela, i zapach macierzan-  
ki owionie cię co krok.

„Wśród śpiewów i wesola splatamy sobie  
wianki okrągły boży rok.

„Po roku znów to samo i kwiatów zuów ka-  
skada zalewa boży kraj. Za świętą niebios brama  
wieczysta jest parada. Chodź w taniec, rękę daj!”

„A jemu zrzędła młna, na przestwór patrzy  
szklany i jakoś epadł z sił „Czy macie trochę wina,  
anielskie cudne pamy? Lot trochę ciężki był!”

„Wnet paana w cudnym stroju zaśpiewa: „Ja  
przyniosę rajskiego wine dzban!” i niesie mu w po-  
woju poranna, świeża rosę i śpiewa: „Ach, pij pan!”

„Przez całe będziesz życie, co w wieczność się  
przedłuży, to wino pijał rad, lub siedząc na błęki-  
cie, jeść będziesz płatki róży, jakich nie widział  
świat!”

„On jakby słyszał bajkę, czuł w Kościach zł-  
mne mrowie, krew tukała wciąż o skroń. Zapalił  
tedy fajkę, bo zamęt poczuł w głowie przez ma-  
cierzanek woń.

„W anielska zaś gromadę straszliwa zawieru-  
cha tak padła jako grom. Anioły płaczą blade: „To  
wielko czerniem bucha! Zaczadzi rajski dom!”

„Więc skoczył do maszyny, co drgnęła, jak w podzięce, na rajskiej łące z róż, i w przestwór krzyknął siny: „Powrócę, gdy kark skreczę, lecz żywy — nigdy już!“.

## Influenza.

Mamy znowu świeżą klęskę w kraju: oto szerzy się złośliwa postać influenzy, sprawdzająca często ostre zapalenie płuc i stająca się przyczyną śmiertci, zwłaszcza u ludzi starszych po latach 50, mających już osłabione serce. Ci wszyscy „umierający po krótkich, ale ciężkich cierpieniach“, — schodzą po największej części ze świata wskutek influenzy, do której dołączyły się rozmaite powikłania.

I dlatego wielka ostrożność jest obecnie wskazana. Należy starannie unikać wszystkiego, co osłabia nasz organizm, nocy bezsennych, zaziębień, przez nagłą zmianę temperatury, wychodzenia na powietrze z pokoi gorących i zadymionych. Należy zawsze oddychać przez nos i na powietrzu lepiej nie rozmawiać. Skłonni do zaziębień powinni nosić kaftaniki wełniane na gołym ciele, i to może, nie powinien wieczorami wychodzić.

Palenie tytoniu usposabia w wysokim stopniu do influenzy, sprowadza bowiem katarowy gardła i dróg oddechowych ułatwiające w znacznym stopniu osiedlanie się zarazka influenzy. Nadto tytoni działa w wysokim stopniu szkodliwie na serce i naczynia krwionośne i dlatego przyczynia się w wysokim stopniu do złośliwego przebiegu influenzy.

Nadto wiele osób nie jada wcale mięsa, z powodu nadzwyczajnej drożyzny, co osłabia znowu organizm i usposabia go do chorób zakaźnych. U tych osłabionych przez wadliwe odżywianie, tytoni działa podwójnie szkodliwie i przyprowadza do upadku ustrój.

Panuje nawet w warstwach inteligentnych przesąd, że alkohol wzmacnia nasz organizm i chroni go od chorób zakaźnych. Ojóż rzecz się ma wprost przeciwnie, alkohol zmniejsza bowiem własności bakterjobójcze surowicy krwi i, jak wykazują badania doświadczalne, usposabia wprost do chorób zakaźnych. Należy możliwie unikać stykania się z chorymi na influencję, trzymać się od nich z daleka, gdy kaszlą. Influenza jest bardzo zarazyliwą. Zarazek znajduje się we flegmie wyksztuszonej przy kaszlu i dlatego ta flegma jest niebezpieczną dla otoczenia.

Choroba cechuje się ogólnem rozłamaniem, bólami w członkach, katarem, suchym męczącym kaszlem, bólem głowy i gorączką dochodząca do 39 stopni. Przy braku wszelkich powikłań, zdrowem sercu, influenza przechodzi po upływie tygodnia, pozostawiając po sobie jednak znaczne osłabienie. Jest ona niebezpieczna również dla mających skłonność do suchot płucnych. Ostre powikłania, jak zapalenie płuc, opłucnej, sprowadzają często zejście śmiertelne.

Już przy pierwszych dreszczykach, ogólnem rozłamaniu, bólach w członkach, nie należy lekceważyć cierpienia, ale położyć się do łóżka i napić się kwiatu lipowego. Przecież wiele osób chodzi

obecnie z gorączką i tem wywołuje ciężki przebieg choroby. Panuje u nas pod tym względem znaczna lekkomyślność i ludzie pocieszają się: „to nic, gwałtowo, prędko przejdzie“. Gdy tymczasem choroba nie przechodzi i przybiera przebiega złośliwy. Nie należy również przesadzać bez wiedzy lekarza w przyjmowaniu znacznych dawek aspiryny, która działa szkodliwie na serce. Konieczną jest również ostrożność przy opuszczaniu łóżka, by nie wstać zbyt wcześnie, w ten bowiem sposób łatwo narazić się można na tak niebezpieczne zapalenie płuc. Okres rekonwalescencji wymaga wielkiej ostrożności.

Dr. Władysław Chodecki.

## Rachuba nowego roku.

Data, od której powszechnie dziś rozpoczyna się rok nowy w całej Europie, przypada powszechnie na dzień 1 stycznia. Nawet Rosya, która, do niedawna posługiwała się kalendarzem juljańskim, od czasu rządów bolszewickich uzgodniła swą rachubę czasu z resztą krajów europejskich. Jednakże i w obrębie tego kalendarza, powszechnie przyjętego, zachowały się inne daty noworoczne, służące do celów specjalnych. I tak: rok kościelny zaczyna się na Wielkanoc t. j. w tym mniej więcej czasie, kiedy zaczynał się religijny rok starożytnych Rzymian. Nowy rok żydowski przypada w jesieni.

Dawnej daty nowego roku jeszcze liczniejszym ulegały wabaniom. Nowy rok z datą 25 marca utrzymywał się dość długo w Pizie i Florencyi. Zalecono tę datę dopiero w r. 1749 i 1750. We Francyi średniowieczny nowy rok zaczynał się 25 marca. Czcigodny Beda opowiada, że Galowie uważali ten dzień za datę zmartwychwstania. We Francyi rok 1566 był ostatni, który się zaczynał na Wielkanoc i liczył tylko 8 miesięcy i 17 dni.

W Niderlandach rok zaczynał się na Boże Narodzenie, dopiero Filip II, rozporządzeniem ostatniem w r. 1575 przeniósł tę datę na dzień 1 stycznia. W Aragonii król Piotr w r. 1350 przeniósł datę nowego roku z 25 marca na 25 grudnia. To samo uczyniono w r. 1383 w Hiszpanii i 1420 w Portugalii.

W Wielkiej Brytanii odróżniano rok nowy historyczny, zaczynający się z dniem 1 stycznia, rok cywilny, zaczynający się od XIII. w. 25 grudnia, a później z dniem 25 marca i rok liturgiczny, rozpoczynający się w pierwszą niedzielę adwentową. Dopiero w r. 1752 wraz zaprowadzeniem nowego kalendarza przeniesiono początek roku na 1 stycznia.

W Niemczech w XI. w. nowy rok zaczynał się 25 grudnia. W Kolonii rok zaczynało na Wielkanoc. Gdy potem zaprowadzono nową rachubę czasu, mimo to stary zwyczaj przeciwoywał się nadal. Panowała więc w świecie wielka niejednorodność i ustawiczne reformy wprowadzały tylko zakłócenia. To też twórca ery chrześcijańskiej onat Dionysius Exiguus r. VI w. od tego zaczął, że pogodził różne poglądy co do obliczania Wielkanocy.

a dopiero potem zamiast ery Dioklecjana proponował rok ab incarnatione Domini. Pomimo szerzenia się chrześcijaństwa, nowa era przyjmowała się powoli. Używano też różnych nazw, jak „anno ab incarnatione“, „anno gratiae“, „anno ab circumcissione“ (od obrzezania, którą to datę łączono z dniem 16 stycznia), „anno Christi, Domini, Salutis“.

W VI w. nowa era była już znana poza granicami Włoch. W VIII w. Beda przyczynił się właśnie do jej rozpowszechnienia. Karol W. posługiwał się nową erą w niektórych swych edyktach. Kronikarze następnych stuleci swoim przykładem zachęcali królów i książąt do wprowadzenia w życie nowej ery —

Do połowy XI w. nowa era nie pojawia się wcale w dyplomach papieskich. Papież Urban II nie miał do niej zaufania. Liczono też „secundum Dionysium i secundum Evangelium“, co stąd pochodziło, że niektórzy sądzili, iż Dionysius Exiguus nie ściśle określił datę urodzenia Chrystusa. W dokumentach starych, jako ulubiony sposób liczenia spotyka się rachubę według konsulów lub dat panowania tego lub owego cesarza.

W nowszych czasach chciano kilkakrotnie sprawdzić historycznie naszą rachubę czasu przy pomocy astronomii. Koncepcye w tym względzie są bardzo rozmaite, oparte o mitologię porównawczą, astrologię i in. Data noworoczna obecna ustala się żywiołowo i bodaj przypadkiem.

Nie jest wyłączone, że w przyszłości pojawią się nowe propozycje, dyktowane wyłącznie względami praktycznymi. W Japonii uczeni podnosili już oddawna pewne zarzuty przeciw europejskiej chronologii i rachubie czasu.

## Ks. Antoni Mackiewicz.

(W 55-tą rocznicę męczeńskiego zgonu).

W walkach naszych o wolność Polski, przez Moskali uarzmienej, brali udział czynny nie tylko ludzie świeccy, lecz i kapłani patrioci, którzy z zarym i kańdanami za nie oswoić się nie mogli.

Tak było w r. 1831, tak i w r. 1863—64.

Z liczby mnóstwa duchownych naszych, walczących o zbawienie ojczyzny ukrzyżowanej, z orężem w ręku, do najsławniejszych przez bitwy swe święte i patriotyczne męki przedmiertne, należy ks. Antoni, którego 55-ta rocznica śmierci na szubienicy przypada na początek stycznia r. 1910 (n. st.)

Syn ubogich rodziców z Cytowian, w powiecie rosieńskim na Zmudzi, w r. 1828 Antoni Mackiewicz uczęszczał do szkół w Wilnie. Po chlubnym ich ukończeniu, wstąpił do uniwersytetu w Kijowie.

Przejęty wszakże gorącą chęcią służenia ludowi, porzuca nębawem uniwersytet i wstępuje do seminarjum duchownego w Worniacku, czyli Miednikach w powiecie Telszewskim na Zmudzi. Do stanu duchownego ciągnęło go nie tylko powołanie, lecz i chęć szejzenia oświaty wśród ludu, w czem w znacznym stopniu mogła być właśnie pomocną sukienka duchowna.

Wkrótce po ukończeniu seminarjum, ks. Mackiewicz został filialistą w Podhrzeziu. Gdy w d. 28 stycznia r. 1863 na dziejowym zegarze Ojczyzny naszej znów wybiła godzina walki o niepodległość Polski,

kapłan M. nie wahał się ani chwili. Dnia 8 marca odczytał podczas porannego kazania natchnionego manifest Rządu Narodowego w Warszawie, znoszący pańszczyznę i nadający ziemię włościanom, i w puszczy Krakiewskiej utworzył swą liczną partyę powstańczą.

Z początku walczył na jej czele sam z wielkim powodzeniem, potem zaś wcielił ją do korpusu Zygmunta Sierakowskiego i walczył pod jego dowództwem naczelnym w sławnej bitwie pod Birzami (pow. ponie-wieski), w której Sierakowski, ranny, został wzięty do niewoli i 9 czerwca 1863 r. powieszony nawpół żywy w Wilnie, na górze Zamkowej, wraz ze swym adiutantem, Bol. Kolyszka.

Ks. Mackiewicz walczył odtąd znów na czele swej partyi samotnie, spadając zawsze na Moskali niespodzianie, zadając im srogie klęski. Dobrze musiał wrogowi zalać za skórę, skoro generał Ganiecki wyznaczył dużą nagrodę za dostarczenie mu bodaj trupa naszego kapłana-dowódcy.

— Rząd dwa razy więcej zapłaci, jeśli go mi żywcem dostawicie — ryczał Moskal.

Nie było jednak łakomych na tak niegodziwy zarbek,

Uwięziono ks. Mackiewicza dopiero 6 grudnia na prośbie dzięki zdradzie łotrowskiej żyda przewoźnika na Niemnie.

Rząd długo nie chciał wierzyć w dostanie się do niewoli dzielnego obrońcy woności Polski. General Murawjew, osławiony morderca wielu naszych braci-powstańców, kazał przywieść księdza Mackiewicza do Wilna, gdzie osobiście męczył go okrutnie, pagnąc zmusić księdza Mackiewicza do wydania innych powstańców. Ale kapłan nasz milczał i nie splamił zdradą swego sumienia.

Ponieważ lud na Zmudzi nie chciał wiać wierzyć w możliwość uwięzienia księdza Mackiewicza, to dzięki Murawjew kazał go okować i wlec związanego po powiecie ponie-wieskim i telszewskim. Męczeńska to, iście cierniowa, była to droga! Bity ciągle, ks. Mackiewicz w dniu 20 grudnia r. 1864 został przywieziony do Kowna. Na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia (st. st.) powieszono męczennika polskiego, a raczej jego ciało okiawione, ledwie już drgające.

## Ogólny przegląd polityczny.

### Poláci wszedł w życie.

Do rzędu najdonioślejszych wydarzeń politycznych ubiegłego tygodnia politycznego należy dokonana już wymiana dokumentów ratyfikacyjnych w Paryżu pomiędzy Niemcami a koalicją.

Uroczyste wymiany dokumentów ratyfikacyjnych odbyła się 10 stycznia o godz. 4 po poł., w ministerjum spraw zagranicznych.

W gabinecie ministra Pichona zgromadzili się Clemenceau, Lloyd George, Nitti.

Przedstawiciele Niemiec Simson i von Lersner wprowadzeni byli do gabinetu przez Williama Martina, szefa protokołu. Clemenceau wezwał ich, aby położyli swe podpisy.

Po dokonaniu tej formalności, przedstawiciele państw ententy i przedstawiciele Niemiec podali sobie ręce.



Główna ta ceremonia trwała dziesięć minut, poczem przedstawiciele Niemiec wprowadzeni byli do sali Zegarowej, gdzie zasiadli już przedstawiciele mocarstw sprzymierzonych. Tam odbyła się wymiana dokumentów ratyfikacyjnych i podpisanie protokołu w porządku alfabetycznym francuskich nazw mocarstw reprezentowanych. Niemcy zatem podpisali protokół pierwszy, poczem podpisywali kolejno: Clemenceau, Lloyd George, Nitti, przedstawiciel Polski itd.

Następnie Clemenceau powstał i oświadczył: „Protokół ratyfikacyjny traktatu zawartego między mocarstwami ententy a Niemcami jest podpisany. W tej chwili traktat wchodzi w życie i musi być wykonany stosownie do wszystkich zawartych w nim klauzul. Posiedzenie jest zamknięte“.

Ta 10-minutowa recepcja, zmieniająca stan zawieszenia broni w stan pokoju z Niemcami, będzie miała jaknajdonioślejsze dla Polski następstwa. Według traktatu bowiem w 14 dni po ratyfikacji strony muszą oddać Polsce ziemie przyznane nam bez plebiscytu, w obszarach zaś poddanych plebiscytowi w tymże czasie mają rozpocząć swe prace komisje plebiscytowe. Do tego czasu Niemcy muszą swe wojska oraz urzędników swych z tych obszarów usunąć.

Teraz Polska musi podjąć wszelkie wysiłki, aby plebiscyt, czyli głosowanie ludowe wypadło dla nas jaknajlepiej, żeby ludność tych obszarów głosiła, iż chce należeć do Polski! Zwłaszcza na Górnym Śląsku, który jest Polsce niezbędnie potrzebny, w którego ziemi spoczywają wielkie skarby, mogące zapewnić Polsce niezależność gospodarską, Niemcy wszczęli szaloną agitację przeciw Polsce, pragnąc nas pozabawić tej prowincji. Miejmy nadzieję, że agitacja ta nigdzie nie powiedzie się Niemcom. Jeśli to się stanie, to Polska będzie istnieć państwem zdolnym do życia i rozwoju. Ustaliwszy swe granice na zachodzie wyteży swą energię dla uzyskania odpowiednich granic wschodnich.

## Zdobycie Dynaburga.

Wojska polskie wspólnie z walczącymi pod komendą polską wojskami lotewskimi zdobyły twierdzę i miasto Dźwińsk, zapewniając sobie wygodne leże na zimę i przeciwnie przez połączenie się z wojskami lotewskimi kontakt bolszewików rosyjskich z Litwą, a przez nią z Niemcami. —

Zdobycie Dynaburga (Dźwińska) jest wielką klęską bolszewików, którzy też kontratakami starali się powetować swą klęskę i wejść znów w posiadanie tego miasta. To im się jednak nie udało. Krwawo odparci znajdują się w panicznej ucieczce w kierunku wschodnim. Cofnęli się już oni poza linię jeziora Dryssy. Także na innych częściach frontu ataki bolszewickie zostały przez dzielne nasze wojska odparte.

## Z Sejmu.

Głównym przedmiotem debat sejmowych w ostatnich tygodniach była sprawa ujednostajnienia waluty w Polsce, aby ją następnie zamienić na

walutę polską. Jak już donieśliśmy poprzednio minister skarbu p. Władysław Grabski, wydał rozporządzenie, oznaczające stosunek marki do korony na 70 do 100. To znaczy, że za 70 marek płaconoby 100 koron.

Posłowie galicyjscy, gdzie była korona austriacka jest właśnie w obęgu, uznali, że taki stosunek pokrzywdziłby Galicyę i domagali się, aby wymiana koron na marki nastąpiła według stosunku przedwojennego czyli 85 marek = 100 kor.

W sprawie tej racjonalnie długo i namyślnie na posiedzeniach komisji skarbowo-budżetowej, a następnie w sejmie, gdzie na wtorkowym posiedzeniu przedstawiał sprawę: w obronie marki poseł dr Rząd, w obronie korony zaś prezydent Krakowa p. Federowicz. Do żadnego wyniku na tem posiedzeniu nie doszło. Dalsza dyskusję w tej sprawie odroczone do środy.

Należy mieć nadzieję, że sprawa ta zostanie wreszcie załatwiona w sposób kompromisowy, nie dopuszczający więcej krzywdy, a przede wszystkim oczywiście krzywdy skarbu polskiego. Dalsza walka na tem tle jest walką gorszącą, zwłaszcza w obecnym czasie zbliżającego się plebiscytu na obszarach byłej dzielnicy pruskiej i w Cieszyńskiem. Walkę walutową gotowi są wrogowie nasi przedstawić jako niebezpieczne dla całości państwa polskiego rozdzwinki wewnętrzne, a tak bynajmniej nie jest. Mimo wszelkie spory Polska jest silna swą jednością wewnętrzną.

## Zamach Lolszewicki w Hiszpanii.

Ajencya Havasa donosz Saragossy, że hiszpański syndykalista Chesa, w towarzystwie pewnego kaprala i kilku żołnierzy, wtargnął do koszar 9-go pułku artylerji, zamordował oficera dyżurnego i kilku sierżantów w zamiarze opanowania koszar, a potem przy pomocy pułku — przeprowadzenia rewolucji wojskowej. Żołnierze stawili opór, zamach sifunili, a Chesa zginął. W parlamencie hiszpańskim sprawa ta wywołała olbrzymie wrażenie, a wszystkie stronnictwa, z wyjątkiem socjalistów, przyrzekły rządowi pomoc w tłumieniu bolszewizmu.

## Usunięcie socjalistów.

Prezes nowojorskiej izby posłów zaatakował mocno w mowie, wygłoszonej w izbie, stronnictwo socjalistyczne, zarzucając mu, że doktryny jego są zupełnie sprzeczne z interesami stanu nowojorskiego i całych stanów Zjednoczonych.

Po mowie tej, 140 głosami przeciwko 6, izba odmówiła, wśród oklasków, pięciu posłom socjalistycznym prawa zasiadania w swem łonie, oczekując na wynik śleiztwa, które ma być przeprowadzone co do ich wybieralności.

Gdy wyłączeni posłowie odmówili opuszczenia sali dobrowolnie, odprowadzeni byli przez wóźnego izby posłów, noszącego się zbrojną, zgodnie z regułami parlamentu, aż do drzwi sali.

## Szczegóły podróży pierwszego okrętu polskiego przez Ocean.

Dnia 3 bm. przybył z Ameryki do portu Gdańska pierwszy polski okręt handlowy „Kościuszko”. Okręt ten, zbudowany ze stali, posiadający 7 tysięcy ton pojemności, 392 stopy długości, jest jednym z największych okrętów, które po wojnie zawinęły do portu gdańskiego.

Budowany on był w czasie wojny na rachunek Anglii w dokach amerykańskich. Po przystąpieniu Ameryki do wojny, rząd amerykański zajął na swą potrzebę wszystkie okręty, budowane w dokach amerykańskich na rachunek obcych państw. Do tych okrętów należał „Kościuszko”, który nosił wówczas nazwę „Cape lookout”.

Spuzczony on został na wodę przed półtora rokiem. W ostatnich czasach zakupiło go świeżo powstałe w Stanach Zjednoczonych polsko-amerykańskie Towarzystwo żeglugi morskiej (Polish American Navigation Corporation), składające się wyłącznie z Polaków, za cenę półtora miliona dolarów.

„Kościuszko” jest transportowcem najnowszego typu, szybkość jego wynosi 10 i pół mil morskich na godzinę. Wypłynął on z portu Filadelfia 16 grudnia roku ubiegłego, do Gdańska przybył 3 stycznia r. b. Chrzest okrętu odbył się w Nowym Jorku, poświęcenie ładunku w Filadelfii. Poświęcenia dokonał ks. Maryn Korytkiewicz, proboszcz parafii św. Jana Kantego w Filadelfii.

Drógę do Gdańska przebył parowiec bez żadnego wypadku, tylko w kanale Kilońskim omal nie uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, gdyż przez nieuwagę pilota niemieckiego, który go holował przez kanał, byłby wjechał na mieliznę. Tylko dzięki nadzwyczajnej uwadze oficerów okrętu, którzy pilnie obserwowali manewry pilota niemieckiego, zawdzięczać należy, że uniknięto katastrofy. Załoga „Kościuszki” składa się przeważnie z Polaków. Komendantem okrętu jest kapitan Kowalski, pierwszym oficerem jest Amerykanin Brown, drugim p. Chojnacki Ludwik, trzecim oficerem p. Erikson, szwed, inżynierami okrętowymi są Polacy pp. Krużewski i Kozacz.

Załoga składa się z 47 ludzi, w tem 35 Polaków. Oficerowie-inżynierowie ubrani są w mundur amerykańskiej marynarki handlowej, tylko na czapkach mają srebrnego orła, a pod nim odznakę Towarzystwa, do którego okręt należy. Odznaka ta jest małą białą chozagiewką z czerwonym ukośnym czworokątem w środku. Na czworokącie tym widnieje mały srebrny orzełek.

Polsko-amerykańskie towarzystwo żeglugi morskiej nawiązało w ostatnich czasach rokowania o zakupno czterech dalszych transportowców tego samego typu, co „Kościuszko” i tej samej wielkości. Rokowania te miały być w połowie grudnia już sfinalizowane. Te nowe okręty polskie nosić będą następujące nazwy: „Wisła”, „Poznań”, „Kraków” i „Warszawa”. Z tych nowych okrętów „Wisła” ma w połowie stycznia odpłynąć z Ameryki do Gdańska.

Prasa Stanów Zjednoczonych tak polska jak i amerykańska poświęciła pierwszemu polskiemu okrętowi bardzo wiele miejsca, zamieszczając obszernie opisy „Kościuszki” i ilustracje okrętu, załogi oraz ceremonii chrztu i poświęcenia ładunku.

Na „Kościuszcze” przybyło, jak wiadomo, między

innymi 12 lokomotyw, zakupionych przez rząd polski we fabryce Baldwin w Filadelfii. Lokomotywy te będą niezwłocznie zmontowane we warsztatach gdańskich (dawniej cesarskich). Montażem kieruje inżynier Czesław Polkowski z Warszawy. Na powitanie okrętu przybyli do portu delegaci rządu polskiego w Gdańsku.

## Senzacyjny proces w Berlinie.

(Tyranizowanie i zagłodzenie na śmierć żołnierza).

W Berlinie toczył się świeżo proces, w którym zwierzęcość stosunku oficerów niemieckich do podwładnych okazała się w niezwykle jaskrawym świetle.

Z procesu tego okazało się, że porucznik Hiller, jak to opowiedział w sądzie świadek, kancelista wojskowy, nazwiskiem Berlin, wymierzył policzek żołnierzowi, nazwiskiem Helmhake, wtedy, gdy ten był przywiązany do pala. Świadek stał wtedy na posterunku przed jamą ziemną, w której się Helmhake znajdował.

Na zapytanie przewodniczącego sądu, co to była za jama, świadek odpowiedział, że była ona przeważnie używana jako ustęp, takie zatem miejsca oficerowie niemieccy przeznaczają na areszt dla żołnierzy!

Gdy Helmhake, będąc już prawie bez życia, prosił o łyk wody, to przewodził się do świadka na czworakach i przycisnął do ust pigułkę ze śniegu, aby ugasić pragnienie.

Następnego dnia porucznik Hiller zapytał się świadka, czy Helmhake jeszcze żyje i polecił dać mu „kopniaka.” I istotnie świadek, posłuszny rozkazowi, kopnął niżej pleców konającego towarzysza broni.

Na pytanie, dlaczego nie doniósł zaraz o tem swoim przełożonym, świadek oświadczył:

— Panie radco, na to niktby się nie był poważył.

Drugi świadek, również kancelista, nazwiskiem Lichterfeld, zeznał, iż Helmhake przywiązany został do pala podczas silnego mrozu, dochodzącego 25 do 30 stopni.

Gdy według zeznań innego świadka, Helmhake został odwiązany od pala, to padł wskutek wyczerpania, a następnie począł rzucać głośnie obelgi. Porucznik Hiller kopnął go wtedy, łącząc go wyrazami „cierwo” i „świnia”.

Inny świadek stwierdza, iż pełniący wartość zakomunikował mu, że wydany został rozkaz do kompanii, aby nie dawano Helmhake'owi ani jeść, ani pić. To też jęczał on całą noc i prosił o posiłek.

Wszystko to spotkało owego męczennika zwierzęcości pruskiej za to, że był tak osiabiony, iż nie był w stanie, zając się nakazanem czyszczeniem karabinu.

Gdy Helmhake umarł, towarzyszący jego karano, aby w razie indagacji zeznali, iż Helmhake dostawał pożywienie. Kilku żołnierzy, a mianowicie Polacy, chcieli przeciw temu nakazowi zaprotestować, ale „gefrajter” wtedy powiedział:

— Gadanie! Tak chce dowódca kompanii i basta!

Mimo, iż rozprawy ujawniły zbrodniczość pruskiego porucznika, został on skazany zaledwie na 7 tygodni aresztu w twierdzy. Wyrok ten, świadczący, iż „niema sędziów w Berlinie”, opinia publiczna przyjęła z oburzeniem, nawet Berlinowi bowiem kością w gardle już staje pruska „sprawiedliwość”.

## Przygoda na froncie.

...Pewnego paskudnego, zimnego poranku wybraliśmy się na wywiady, aby się dowiedzieć, jak daleko znajduje się od nas ta zgraja obdartusów, bandyckich bolszewików. Gdy przyszedliśmy do pewnej wioski, do wiedzieliśmy się od mieszkańców tej wioski, że właśnie tego dnia mają bolszewicy przyjechać po owies, który zamówili w przeddzień naszego przybycia. Wobec tego postanowiliśmy przygotować im owies — ale inny. Dlatego, rozlokowawszy się jak najlepiej w skrytych miejscach i nie wypuszczając nikogo z wioski, czekaliśmy z niecierpliwością tej chwili, w której będziemy mogli sprawić im „owacy“.

Czekaśmy ze trzy godziny, marną, bowiem mroz był wówczas jak cholera. Nareszcie, ukazali się jacyś jeźdźcy. Byli jeszcze daleko od nas, więc nie wiedzieliśmy, kto nadjeżdża. Lecz gdy odległość pomiędzy nami i nimi wynosiła około trzydziestu metrów zaledwie, poznaliśmy, że to bolszewicy. Lecz zaniepokoiła nas trochę ich wielka liczba, wynosząca około dwunastu kawalerzystów i ze dwudziestu pieszych. Jednak mimo wszystko nie cofneliśmy się ze swojej zasadki. Gdy znaleźli się o jakie sto metrów, zatrzymali się, rozglądając się na wszystkie strony.

... trrrr! Jak sto piorunów zatrzeszczały nasze automatyczne maszyny i ręczne karabiny a także i karabinowe granaty. Zakotłowało się między bolszewikami jak w ulu, gdy tam kto kij wsadzi. Rzucili się do ucieczki, a my naturalnie za nimi, czując przewagę, gdyż po pierwszych strzałach padło na miejscu sześciu pieszych i czterech konnych bolszewików. Ścigając ich, strzeliśmy jeszcze kilku i ranni także kilku. Zwracaliśmy się, gdyż nie było tam można iść dalej, ponieważ do głównych sił bolszewickich nie było więcej do dwu kilometrów, my natomiast byliśmy oddaleni o jakie dwadzieścia kilometrów od naszych placówek.

Wtem, — niech piorun tuzinie! Pancerny automobil pędzi za nami, naturalnie bolszewicki. W tej krytycznej chwili każdego oczy zwróciły się na naszą małą czterdziestomilimetrową armatkę, jaką zabraliśmy z sobą, będąc z góry na to przygotowani, ponieważ bolszewicy często ścigali nasze patrole automobilem pancernym. Armatka, o jakiej właśnie wspominałem, jest to specjalność francuska, oddaje ona wymienite przysługi. Daje ona 30—35 strzałów na minutę, a co najważniejsze, ciągniona jest przez mały motorek.

Otóż w tej właśnie krytycznej chwili, z błyskawiczną szybkością ustawiliśmy naszą wybawicielkę na środku drogi, i dalej iść. Po pierwszych trzech strzałach automobil stanął jak wryty. Został bowiem jedną kulą ugodzony w przód, co nawet spowodowało zapalenie się benzyny. Bolszewicy zaczęli wyskakiwać z nich, lecz nasze kule zabijały ich na miejscu lub raniły. Rezultat walki: zabitych bolszewików ogółem 19, także rannych kilku. Po naszej stronie 4 rannych.

Do zniszczonego automobilu założyliśmy 4 konie wzięte z owej wsi, przy której walka trwała i powróciliśmy na swoją pozycję.

E. Kaporowski, 1 pułk strzelców kres.

## Z gospodarstwa.

### Tempienie szkodników w śpichlerzu.

Szkodników, pojawiających się w śpichlerzu, mamy 2 rodzaje, mianowicie biały mól zbożowy („Tinea

granella“) i czarny woleczek („Calandra granaria“).

Biały mól zbożowy jest to gąsieniczka mola, którego czas parzenia trwa zwykle od początku czerwca do połowy lipca. Samiczka składa jaja na ziarna zozła, a wkrótkim czasie wylęgają się z nich gąsieniczki jasno popielate, mające głowy brunatne i także płazy na szyi. Te to gąsieniczki osnuwają, jakby pajęczyną po kilka ziarn razem, a obecność ich z tego powodu łatwo można rozpoznać. Na szczęście owad ten nie rozmnaża się zbyt szybko, gdyż w przeciągu roku daje tylko jedno pokolenie.

Gąsienice tego owada zimuje w szparach budynku i sąsiedków i zasnuwa się w kwietniu, poczem w czerwcu przeobraża się w mola. Ponieważ mól ten nie znosi przeciągów, przeto śpichlerz można uwolnić od niego w ten sposób, żeby w tym czasie, kiedy się pojawi, śpichlerz przewietrzać o ile możności za pomocą przeciągów na przestrzal. Zalecają także ustawiać w śpichlerzu płytkie miski z wodą, w której znaczna ilość moli się wytopi.

O wiele niebezpieczniejszym w śpichlerzu jest właściwy czarny woleczek; ma on, około 5mm. długości małacz, chrząszczyk rykowiec. Łatwo może być zawleczonym z młynów lub innych śpichlerzów. Dlatego też cudze worki, nigdy, nawet przez jedną noc nie należy przechowywać w śpichlerzu własnym, ale bezpieczniejsze będzie złożyć je w takim miejscu, gdzie nie ma żadnego zboża, n. p. w wozowni. Jeżeli obce worki mają być przeniesione do własnego śpichlerza, to należy zachować tę ostrożność, żeby worki przedtem wywrócić i gruntownie wytrząść, gdyż szkodnik ten jak się raz zagnieździ w śpichlerzu, to nie łatwo byłoby się od niego uwolnić, gdyż podczas dłużej jego swobodnego pobytu w śpichlerzu, kryje się w ziarnach poprzednio wygrzybnych. Kupię zboża, w której ten owad najpierw się pojawił, trzeba przemienkować, przekrywając poprzednio w młynku dolną pochylą siatkę grubym, szorstkim płótnem. Przy młynkowaniu zboża chrząszczyki wypadają i czepiają się płótna, z którym mogą być wyniesione i spalone. Jeżeli jednak śpichlerz sam jest opanowany przez woleczki, to wytopienie tego przedstawia znacznie większe trudności, gdyż zagnieździ się on bardzo uporczywie we wszystkich szparach i fugach ścian, pawła i belkowania budynku. Najpierw tedy wszystkie te kryjówki muszą być zaprawione gipsem, aby owad ten pozbawiony był schronisko.

Na wiosnę chrząszczyki wylazły ze swych kryjówek wytrząsa zawartość ziarna poczem dość prędko następuje parzenie. Samiczki składają po jednym jajku w jedno ziarno, a ilość złożonych jaj dochodzi do 150. Po 19 dniach wylęga się pierwsze pokolenie w postaci białych beznóżnych liszek o brunatnej głowie. Liszki te żywią się wylączając zawartość ziarna, w nim też zasnuwają się w poczwarki, z których w lipcu wytwarza się nowe pokolenie chrząszczyków. Nowe powstałe pokolenie do miesiąca października, przechodzi ten sam proces rozmnażania się tak, że jedna samiczka woleczka od wiosny do późnej jesieni wydaje 10.000 potomków. Ta baleczna płodność woleczka przedstawia wielkie niebezpieczeństwo i z tego powodu nawołuję do jak największej ostrożności.

W śpichlerzu, w którym zagnieździły się woleczki przez lato o ile możności nie należy trzymać zboża. W celu tempienia chrząszczyków zalecają następujący środek; rozgrzane cegły owija się wełnianymi kawałkami — albo skórkami owczymi (włosem do środka) i

wzklada w śpichlerzu w miesiącu marcu i kwietniu, a także od czerwca do września. Wolczki zgromadzają się tam chętnie i można je wybierać i podpalić. Owad ten nie znosi przeciągów i szuflowania zboża; przy tej ostatniej czynności dobrze jest na łopate, którą się zboże ma szuflować, nalać kilka kropel olejku anyżowego, którego zapach dla wolczków jest wstrętny. Zapasy zbożowe, które, dotknięte są wolczkami najlepiej sprzedać co rychlej, a następnie, gdy się śpichlerz opróżni, przystąpić do gruntowego oczyszczenia wyżej podanym sposobem t.j. usunięciem wszystkich szpar, ostatecznie po tej czynności śpichlerz szczelnie pozamykać i wytworzyć w nim parę z formaliny. Zamknięcie śpichlerza musi pozostać pod działaniem tego środka godzin 48, przez który to czas nie należy otwierać ani drzwi, ani okien.

W niemieckich czasopismach rolniczych podany był nowy środek wytępienia wolczków, a ma nim być rozczyn soli kuchennej, którym się smaruje wszystkie szpary i kryjówki, w których owad ten mógłby się ukrywać; rozczyn taki ma być wprost zabójczy dla wolczków. Byłby to środek tępienia bardzo pro ty, mniej kłopotliwy i nie drogi, a przytem nie przedstawiający żadnego niebezpieczeństwa.

## Świeży nawóz ptasi.

Można z korzyścią rozsypać w ciągu zimy w ogrodzie na ziemię przeoraną, pozostającą w ostrej skibie. Wiosną wystarcza zruszyć powierzchnię grabiami dla spółchnienia, dla wyrównania i wymieszania z nawozem i, na tak przygotowanych zagonach, można bez obawy sadzić nawet cebulę i selery, które ostrej świeżej mierzwy nie znoszą. Nawóz ptasi i gnołówka, wywożone w zimie, doprawiają też doskonale rolę pod wszelkie kapusty, sałaty i szpinaki, ale muszą być rozłożone przez mróz i wylugowane przez wilgoć zimową. W innej porze roku mogą być stosowane tylko jako nawozy pogłównne, silnie rozcieńczone z wodą.

## Czyszczenie koniczyzny.

Z wielką radością donoszę, na jaki szczęśliwy sposób czyszczenia koniczyzny udało mi się trafić. Najwięcej tym sposobem można odczyścić babkę. Bo to drobny gospodarz, jak ma kilkadziesiąt funtów koniczyzny i radby odczyścić z babki, a tu przecież na młynek, ale taki, coby specjalnie koniczyznę czyścił, nie stać go. A ten mój sposób to bardzo łatwy i zasłosować każdy może. Trzeba do tego wziąć kawał płótna wiejskiej roboty i dobre zmozyć, a potem na to nasypać koniczyzny. Jak wyscanie, to koniczyzna przy przechyleniu płótna zleci, a babka to tak do tych meszków od płótna przylgnie, że ją nawet trzeba zeskrobywać z płótna nożem.

## Kalendarz „Figlarza“ na rok 1920

Zawiera on oprócz życzeń Bałki Pyreinej, Bartka Małtrali i Walantego, oraz wiele ucieśnych powiastek, humoresek, wierszy, zagadek, obrazków itp. Z powodu braku papieru nakład ograniczony, należy przeto spieszyć z zamówieniami, które adresować prosimy: **Kalendarz „Figlarza“, Kraków, Wielopole 8.** Wysyła tylko za poprzedniemi nadaniem pieniędzy. Cena egzemplarza wraz z przes. pocztową 7 kor.

## KALENDARZ „PRAWDY“

wyszedł już z druku i jest do nabycia w administracji naszej [ul. Stolarska 6 w Krakowie]. Jak lat ubiegłych i tym razem kalendarz „Prawdy“ przedstawi się okazale. Zawiera on przeszło 200 stron druku i obfituje w mnóstwo ilustracji, werszyków i ciekawych opowieści, nie licząc obszernego działu informacyjnego. Do kalendarza dołączono wspaniałe nuty, nadające się do oprawy w ramki, tudzież kalendarz ścienny. Cena tego niezwykle urozmaiconego kalendarza wynosi tylko 10 koron, co ze względu na jego rozmiary i niezwykle wysokie dzisiaj koszty papieru i druku czyni zeń najtańszy z kalendarzy.

## Rozmaitości.

### KALENDARZYK.

Dat.	dzień	Rzymsko-kat.
18	Niedziela	Kat. ś. Piotra w Rzymie
19	Poniedziałek	Ferdyn. Henryka
20	Wtorek	Fabiana i Seb. mm.
21	Środa	Agnieszki p. i m.
22	Czwartek	Wincent. i Anastaz.
23	Piątek	Zaśl. NMP. Raim. w.
24	Sobota	Immacuśa b. m.

**Orawa kosztuje Czechów — 9 milionów.** Jan Janček, komisarz plebiscytowy czeski niedawno oświadczył przed jednym z naszych ludzi, że Orawa do Nowego Roku kosztuje Czechów 9 milionów koron. Zauważył przytem: wszak mi to na nien odbijana po hlasowani.

**Nowa epidemia we Włoszech.** Według doniesień dzienników włoskich epidemia w rodzaju influenzy t. zw. „nona“, która nawiedziła masowo Weronę rozpowszechnia się obecnie także w Rzymie i w południowych Włoszech. Choroba ta rozpoczyna się śpiączką, atakuje następnie system nerwowy i kończy się przeważnie śmiercią.

**Mieszkania w wozach sypialnych.** Wskutek kryzysu mieszkaniowego w Berlinie, Rada miejska postanowiła oddać do dyspozycji publicznej 150 wagonów sypialnych na dworcu, które skutkiem ograniczeń ruchu kolejowego są obecnie nieczynne. Trzy tysiące przedziałów będzie w ten sposób oddanych publiczności, a ci co nie mają daćba nad głową będą mogli przespać się w wagonie za cenę 20 marek.

**Wojska polskie uratowały Kołczaka.** Nadeszłe do Warszawy, świadczące wiadom. pochlebnie o dywizji wojsk polskich na Syberyi. Dzięki walecznej postawie tych wojsk stał się możliwy odwrót armii Kotezaka na wschód. Dywizja zyskała sobie tem uznanie dowódcy koalicyjnego na Syberyi.

**Zamordowanie ukraińskiego ministra wojny.** Jak donosi „Ruskeja Żiżń“ z głównej kwatery Denikina, w tych dniach żołnierze Donikina zamordowali ukraińskiego ministra wojny Petrowa.

**Nowe trzęsienia ziemi.** Z Meksyku donoszą, iż skutkiem wstrząśnięć na północny zachód od Vera Cruz i na wschód od Jugaszu, został zniszczony cały szereg wsi.

**Chłopi ruscy za państwem polskiem.** Z Rosyjskiej gubernii Galicyi Wschodniej dochodzą coraz częściej wiadomości, że obok Polaków, także i chłopci ruscy mimo uporu prowodyrów i wiarci oświadczenia się za przyłączeniem Wschodniej Galicyi do republiki polskiej. Charakterystycznym jest, że do wojskowych komisji poborowych przysyłają się prawie wszędzie ochotnicy ruscy i wpraszają do szeregu wojska polskiego.

**7.100.000 zabitych i rannych Niemców.** „Vorwaerts“ berliński ogłasza, iż straty niemieckie w wojnie obecnej wyniosły: w zabitych 1,728,241 w tej liczbie 62,093 oficerów; w rannych 4,234,401 w tym 116,915 oficerów; wziętych do niewoli 1,078,619 w tym 3,101 oficerów.

Straty w marynarce wynoszą, w zabitych 24,112, rannych 29,430 i wziętych do niewoli 116,341.

**Odkopanie 20 000 poległych amerykańców.** Rząd francuski zgodził się na odkopanie zwłok 10,000 poległych żołnierzy amerykańskich i przewiezienie ich do Ameryki. Zwłoki będą przewiezione w specjalnych trumnach metalowych, umieszczonych w skrzyniach drewnianych. Odkopywanie rozpocznie się w następnym miesiącu i trwać będzie do końca roku.

**Andygnya posła polskiego a papieża.** — Apież przyjął w ubiegłym tygodniu na posłuchaniu posła polskiego Kowalskiego oraz sekretarza polskiego Michałowskiego.

**Ucieczka z wymierającej o Petersburga do Moskwy** Przybyli do Warszawy z Moskwy inż. Wisłocki roztacza ponury obraz panujących tam stosunków. Drożyzna niesłychana: funt chleba kosztuje 90 rs., funt soli 800 rs., papieros 1 rs. itd. Węgla brak zupełnie, drzewa mimo sąsiedztwa lasów brak także, bo drzewa nikt ciąć nie chce, a pociągi zajmują wojsko, Moskwa zmarznie w tym roku.

Może mieszkańców wzrosła do 2 milionów skutkiem tego, że kto może, ucieka z Petersburga. Wkrótce całe to wymierające miasto przeniesie się do Moskwy, gdzie jeszcze można żyć.

Nastroji ludności w Moskwie nie do opisania. Ogólna depresja. Z wielu obietnic i nadziei została już tylko wiara w moc cudu bożego. Te też ce kwie przepelnione ludnością, rzucającą olbrzymie sumy na tań. Może prześlą ją Boga..

**Wojna domowa w Buigaryi.** Według doniesień dzienników z Sofii w poszczególnych okręgach Buigaryi wybuchła formalna wojna domowa. W Sofii i Filisopolu ludność napadła na rządowe składy żywności i zrabowała je. Znaczna liczba wojska i policyi była bezsilną. Następnie ludność udała się z miasta na wieś, narażając domostwa chłopskie.

Włościanie jednak, którzy byli dobrze zorganizowani i ubrojeni, stawili silny opór. Rząd buigarski wystosował do mocarstw koalicyjnych notę, w której wskazuje na niebezpieczeństwo grożące krajowi, o ile nie nastąpi dowóz żywności.

**Zdradzieckie zawieszenie broni przez bolszewików.** Według urzędowych doniesień estoński sztab generalny zawarł zawieszenie broni z bolszewikami, które rozpoczęło się w ubiegłą sobotę o godzinie 10.30 i trwało tylko półtorej godziny. O godz. 12 bolszewicy wszczęli gwałtowny ogień przeciwko Estończykom na froncie Narwy. Estończycy jednakże, przewidując napad, nie zmniejszyli swych sił na tym froncie, skutkiem tego z łatwością napad odparli, a zdrada bolszewicka winna być ostrzeżeniem i dla tych Polaków, zwłaszcza socjalistów, którzy, jak n. p. Dąbskiński na wiecach publicznych i w swojej prasie naciskają na rząd polski, aby zawarł pokój z bolszewikami. Dziś i oni muszą się chyba przekonać, że bolszewicy tylko po to zawarli z Polską pokój, aby uspić jej czujność, a następnie wpaść zdradziecko w nasze granice, pustosząc kraj i mordując jego mieszkańców.

**Spirytus w Zakopanem.** Na kuracye do Zakopanego zjechał m. jawnie temu pan Mojżesz Spirytus. Ktoś wykorzystał dziwne nazwisko gościa i rozlepił na parkanach i na domach Zakopanego kartę z napisem: „Spirytus — Wiadomość — Modrzewów 6“ Ogłoszenie rozleżono w nocy i już od wczesnego ranka pensjonat obiegły tłumy ludzi. W pensjonacie gdzie nie wiadano o przyczynie, zatelefono wo po policję, ta jednak nie pomogła, gdyż tłum wdarł się do wnętrza i tu dopiero, po długich pertraktacjach, buziowych wybuchach i pokazaniu żadnym spirytusowi kuracyuszom oryginalnego p. Mojżesza Spirytusa i jego urzędowych papierów nieporozumienie się wyjaśniło. Tłum niezadowolony opuścił pensjonat, pozwalając p. Mojżeszowi paść znowu w objęcia snu, z którego go przedwiezienie wyrwano.

**Oświadczenie.** Otrzymujemy z Grabia następujące oświadczenie: My niżej podpisani oświadczamy że naruszenie e. e. p. Stanisławowi Noskowi, ucz. atione w Nr 49 „Prawdy“ przez niejakiego Macieja Czupę jest zupełnie bezpodstawne i niezgodne z prawdą, gdyż p. Stanisław Nosek jest człowiekiem, któremu nie pod względem prawości charakteru zarzucić nie można. Tu następują podpisy: Józef Czopek przelozony Spółki Kasy Reif. w Grabiu Wojciech Jeleni „ „ mleczarskiej „ Piotr Swider „ „ kółka ro niezego „ Stanisław Leitner Kierownik Szkoły „ Jan Czupa ojciec wyżej wspomnianego Macieja Franciszek Jeleni gospodarz w Grabiu mp.

**Obrazy do ołtarzy — figury z drzewa i masy**  
**feretrony — krzyże**  
poitca  
**STANISŁAW RAB — Kraków**  
ul. Sławowska 4.

**Służąca do małego go**  
...wa oraz ...  
czyszcza do pastenia  
...nolch, tute, se  
rozczną umową polizo  
baa, e. e. lity wkt dobra  
...lnca.

**Sztuka kościelna**  
...  
oleca w wie kim wyborze: k. y. ornaty, k. i. e. s. u. d. i. e. n. t. u. k. i. e. h. i. t. o. w. a. n. e. k. a. r. y. z. d. r. e. w. a. n. o. m. i. s. y. c. h. o. r. a. g. i. e. b. a. l. d. a. c. h. o. y. i. w. o. t. e. s. z. l. a. c. z. n. e. w. o. s. k. o. w. e. s. t. e. a. r. y. n. o. w. a. i. w. n. i. y. D. o. w. o. c. y. o. l. e. n. G. ł. o. w. n. y. s. k. ł. a. d. s. i. a. z. c. a. k. i. e. d. o. r. z. i. s. t. w. a. d. a. n. z. o. r. e. w. a. j. a. c. i. e. t. e. p. i. e. t. e. n. k. o. w. s. d. o. n. i. e. S. t. a. n. i. s. ł. a. w. R. a. b.

Nowo postawione budynki  
najkorzystniejsza  
W SZA

# Mimo szalonej drożyzny



Zegarach złotowy Respekt z kieszonką kor. 70—, Kieszonkowy złoty stalowy z kieszonką cyferblatem Kor. z metalowym cyferblatem koron 150—, ten sam z wazkiem nakrowym na kieszonkę kor. 250—, Stalowy ośmiokrotny na ręce koron 150—, Ekrany cz. sibi kryty w kieszonkę K 200—, Budzik k. 50—, ten sam o 2 dzwonkach 80 koron. — Ekrany zegar ekrany z kluczem do nakręcania kor. 55—, Dobre inne, męskie do kor. 70—, wyżej, amerykańskie dubie, tańcuszki kawalerskie po kor. 60. Ekrany po kor. 25, 35, 50. Ekrany do własców kor. 30, 50, 75—. Ekrany do samogoleń kor. 30, 50, kieszonki do brzytwy kor. 7-10, Pas 15 K.



Harm. forte ręczne na 1 register k. 30, na 2 reg. k. 100, na 3 reg. kor. 110-180. Wiedeński 1 rzędowe 200-300. Wiedeński 2 rzędowe 250-400. Strakypce po kor. 100, 150, 200 do 450—. Ekrany po kor. 30, 45 do 50—. Fudla do strzyżyc po kor. 55, lepsze po kor. 120—, Klarnety nabanowe 8 klap. 150—, 10 klap. 220, 12 klap. 350—. Tańby akordeonowe po kor. 25, 30, 45 i 60—. Urz. kamertoniki po kor. 5, 8 do 16,—, Bandoliny po kor. 150, 180, 200—. Zapalniczki k. 6 do 25—. Dysamenty do rzucania k. 45, 50—, do Instrowego kor. 70, 85. Segary ścieżne na tańcuszki, z pięknymi cyferblatami na wagi p. 150—. Ameryk. double kolczyki księżycowe w rozmaitych tazonach k. 20 do 45.

Wszystko za zaliczką, jednakowoż o zadatek upraszam. — Towar nieodpowiedni wymienić się lub zwracać nie należy, zatem ryzyko wykluczone. — Cennik ilustrowany wysyłam za nadaniem 1 kor. w markach pocztowych.



## Dom eksportowy

Kraków, Szewska 13/17.

## Ojciec zadżumionych

Najpiękniejszy utwór Juliusza Słowackiego. Objaśnienie do utworu i życiorys poety napisał ks. biskup Bardurski. — Ozdobiony 9 kolorowymi obrazkami w pięknej oprawie.

CENA egzemplarza oprawionego w płótno 14 Koron w półpłótno 10 Koron.

1.600 Koron rocznie

I całe utrzymanie dostanie pracowity robotnik rolny umiejący orać, siać, kosić, młócić i wszystkie roboty gospodarskie. Józef Słomka Świątnicki górne obok Krakowa.

Ktoby wiedział o Wawrzyńcu Sutyle szeregowca, który walczył w ekopach koło Skąły dnia 17 października 1914 uprasza się dać znać do Urzędu Parafialnego w Stobiernej parafii Jasionka koło Rzeszowa.

## Zbiór powinszowań

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezji, zastosowanych do pamiętnika, zastosowanych dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron druku, w gustownej okładce, kosztuje z przesyłką pocztową 2-36 K. — Do nabycia w Administracji „Prawdy“ w Krakowie.

## RATUJcie WŁOSY!

Wszystkim cierpiącym na łupież i wypadanie włosów. uczony Psyche-Frenolog Szyller-Szkolnik wysłał cenne wskazówki, rady bezinteresownie. — Adresować: Psyche-Frenolog Szyller-Szkolnik, Warszawa, Piękna 25-29 (róg Marszałkowskiej.)

Bracia Włościanie!

W każdej wsi, gdzie macie Wasze Kółko rolnicze  
Waszą kasę Raifeisena  
Waszą Asekurację a tą jest

# „WISŁA“

Luźne Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń we LWOWIE  
przez czas wojny w NOWYM SĄCZU

W miejscowościach, gdzie dotychczas jest mało członków „Wisły“ a niema agencji niechaj  
**INWALIDA WOJSKOWY** lub piśmienny włościanin zgłosi się do dyrektora „WISŁY“ a otrzyma pouczenie i korzystny a uczciwy zarobek.

Właściciel: Katońska Spółka W. Jawnicza.

Odpowiedzialny redaktor Karol Zwoliński.

Redakcja „Prawdy“ ul. Stolarska 6, pod zarządem Stefana Zbika.